

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 1. Grudnia 1895.

Szkoly średnie

Na jednym z ostatnich posiedzeń komisji budżetowej austr. Izby posłów przysłała pod obrady rubryka gimnazjów i szkół realnych. Referentem tej sprawy w komisji był dr. Beer, który ze swej strony następujące poczynił uwagi co do stanu austriackich szkół średnich w Austrii. I tak zdaniem jego rząd przynajmniej w części przychylił się do żądań, wyrażonych w roku przeszłym w sprawie suplementów gimnazjalnych i wstawił odpowiednie kwoty w tegoroczny preliminarz budżetowy. Tak samo życzyliwiew powitano należy kredyt na pensje dla pomocników dyrektorów w szkołach średnich. Zwiększenia w przepelnionych zakładach mają dyrektorowie także mnóstwo oznaczeń, że sami ich załatwić prawie że nie są w możności i konieczną jest ulatwić im zadanie.

Z przykrością natomiast skonstatował dr. Beer, że w tym roku nie spełnił jeszcze rząd powszechnego życzenia w kierunku zmiany planu naukowego dla szkół realnych. Jest tylko nadzieja, że zmiana taka, a przynajmniej rewizja planu przyjdzie do skutku może w roku przyszłym; do nadziej tej uprawniona zamierzają rządowi ankiety w tej sprawie. Jeżeli jednak rząd pragnie istotnie reformy i to najskuteczniejszej, to powinien przede wszystkim wykształcić sobie dzielnych nauczycieli języków żyjących. Nie spełnił dalej rząd życzeń wyrażonych ubiegłego roku co do kreowania nowych gimnazjów, a dr. Beer zwraca uwagę, że utworzenie szkół średnich w 10 i 13 dzielnicach wiedeńskich jest konieczne i pilne. Na koniec powinien rząd po przeniesieniu na etat państwowy większej części szkół średnich, utrzymywanych przez gminy, rozpocząć akcję w celu przeniesienia na skarb państwa takichże szkół, utrzymywanych przez kraje.

Nad tem sprawozdaniem wywiałła się ożywiona dyskusja, w której pierwszy zabrakł głos minister oświaty. Dr. Gautsch skonstatował najpierw, że frekwencja szkół średnich wzrosła się cyfrowo, że mianowicie w bieżącym roku szkolnym zapisało się do gimnazjów o 1566 a do szkół realnych o 1121 uczniów więcej, niż w roku minionym. To zwiększenie się frekwencji jeszcze wyraźniej występuje w porównaniu z r. 1885/86 i z r. 1895/96 tj. z ostatniego dziesięciolecia, mianowicie na korzyść ostatniego roku wypada 3593 uczniów gimnazjalnych i 3006 realistów. W Galicji zapisało się uczniów w tym roku więcej niż w zeszłym 730, w Austrii Niższej 247, do czeskiego gimnazjum morawskich 135, w Styrii 114 i do niemieckich szkół w Czechach 110. To zwiększenie się frekwencji nakazuje rządowi zaprowadzić surowsze egzaminy wstępne, dalej postanowić rząd w najbliższym ośrodku systemizować 120 nowych posad nauczycielskich. Co się zaś tyczy planu naukowego i metody nauczania, to w gimnazjach trzymać się na przyszłość trzeba wypróbowanego już projektu organizacyjnego, a co do szkół realnych zmienić w nich ostatecznie plan nauk tak, aby w nim wskazać na ciężkość położenia w humanitarnej wykształceniu uczniów. Zmiany tej dokona rząd już w przyszłym roku, a polegała ona

być naturalnie nie na zwiększeniu ilości godzin wykładowych, jeno na innym ich rozdziale, przyczem szerególną pieczę otoczył będzie trzeba nauką języka ojczystego.

W sprawie przyjęcia na skarb państwowy istniejących i tworzenia nowych szkół średnich, to co do Galicji, w której się frekwencja najsilniej wzrosła, posiada ministerstwo wszechstronnie opracowany referat gal. rady szkolnej, który konstatuje pilną potrzebę szkół realnych. Ministerstwo oświaty zamierza tedy przystąpić w r. 1897 do utworzenia przynajmniej jednej nowej szkoły realnej w Galicji. Ministerstwo zajmowało się dalej także sprawą nauki higieny w szkołach średnich i rozstrząsało sposoby dostarczenia znajomości higieny szkolnej kandydatom nauczycieli. W sprawie czesnego decydującym jest dla ministerstwa — oświadczył dr. Gautsch — iż znacznie większa część uczniów nie opłaca co wcale i że uwolnienia od niego wcale się w ostatnim czasie nie zmniejszyły, owszem znacznie zwiększyły.

Wobec licznych żądań i życzeń, wypowiadanych do rządu musi ministerstwo oświaty — zauważył dalej dr. Gautsch — położyc nacisk na to, iż zarząd szkół państwowych musi się ściśle liczyć z finansami państwa i dlatego ogranicza się na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb. To też w Czerniowcach kreowało ministerstwo niższe gimnazjum z paralełkami ruskimi w przekonaniu, że potrzeba nauki gimnazjalnej w języku ruskim oddawna i silnie się dawała na Bukowinie odczuwać, natomiast zaprowadzenie rumuńskiego gimnazjum w Czerniowcach, czemu się ministerstwo w zasadzie nie sprzeciwia, zależnem będzie od rozwoju szkół średnich bukowin, a specjalnie czerniowieckich.

P. Lupul powitał radośnie pozycję, wstawioną w budżet na niższe gimnazjum czerniowieckie; p. Romanowicz wyraził nadzieję, że zaprowadzenie w klasach paralelnych nowego tego gimnazjum wykładów w języku ruskim. Zauważył jednak, że Rusini pokrzywdzeni są zbyt małą ilością ruskich szkół średnich.

P. Rutowski omawiał przyczyny znacznie wyższej obecnej frekwencji w galicyjskich szkołach średnich i skonstatował, że w Galicji dopiero na 200.000 mieszkańców przypada jedno gimnazjum lub szkoła realna. Tych ostatnich potrzebuje jednak Galicja koniecznie więcej a najrychlej powinny je otrzymać Tarnów i Jarosław. Dalej rozstrząsał dr. Rutowski sprawę wykształcenia nauczycieli religii żydowskiej i w związku z tem niedolę koniecznie utworzenia w Galicji polskiej szkoły rabinackiej. Byłaby ona pożyteczna porówno dla całego kraju jak i dla samych żydów.

Nakoniec zabrakł głos dr. Pięta, aby zwrócić uwagę ministerstwa na krzywdę, wyrządzaną suplementem przez to, że wedle dotychczasowej praktyki z nominacją na profesorów tracą oni pobierane do owej chwili dodatki pięciocentowe.

Po zakończeniu dyskusji, przyjęła komisja znaczną większością głosów preliminarz szkół średnich.

Skarby Stuartów.

Fatalność prześladowała pamiętki po Stuartach, zwłaszcza po Jakubie II., który przez lat dwanaście bawił we Francji jako gość Ludwika XIV., zmuszony do tego niebezpiecznym dla dynastji swojej wypadkami w Anglii. Niebezpieczeństwo król mieszkając na ziemi francuskiej w Saint Germain, ale nie ma tu po nim pamiętek. Zamek, przebudowany parę razy, ostatecznie zniszczony był przez Anglików w r. 1815. W roku 1868 odbudowano gmach na nowo, ale nie zdołano odbudować pamiętek, które poszły w dymem.

Podania o Stuartach i Jakubie II., wygnane z Saint Germain, szukały schronienia w okolicach. Istnieje w pobliżu Port Marly, w zamku Lion komnata, którą miał zajmować kiedyś Jakub Stuart. Mieszkańcy wioski dumai są z gościnności, ofiarowanej ongi przez ich przodków wygnanemu królowi. W Trier znów pokazują nawet miejsce, gdzie król miał schować ogromne skarby. Obecnie jeden z pisarzy amerykańskich, który przez lat kilka badał w archiwach francuskich dokumenty, rzucił jasniejsze światło na owa skarby królewskie.

Według wierzenia ludu, Jakub II. na pozór gość, w gruncie rzeczy był więźniem Ludwika XIV. Szpiegowany w każdej chwili, król musiał wykopnąć przeście podziemne, ciągnące się na przestrzeni 12 kilometrów pomiędzy zamkiem Saint Germain a wioską Trier. Tu, w dali od szpiegujących go dworzan, Jakub II. zżywał w spokoju stodoły czystej wioskowej. Przed wyjściem do Londynu król zdeponował w nim zabrak i umieścić w miejscu bezpiecznym koronę Szkocyi, w której świecił brylant większy od Regenta, oraz klejnoty rodzinny Stuartów. Wszystko to warte było w przybliżeniu 50 milionów franków. Skarb następnie miał uróść przez dokładanie worków ze złotem, które szlachta szkocka, wierna swojemu królowi, składała na pokrycie potrzeb bieżących dworu królewskiego.

Abby ochronić te skarby przed pożądliwością dworaków, a może nawet samego Ludwika XIV., król Jakub sam wykurował w pobliżu Trier sklep na znacznej głębokości. Otwór prowadzący do sklepu był tak umiejętnie ukryty przez pięciu budowniczych angielskich, iż za życia Jakuba nikt nie wiedział o miejscu, gdzie złożono skarby królewskie. Na łożu śmierci król wręczył jednemu z panów francuskich, którego bardziej od innych uważał za godnego zaufania, papier, zawierający wskazówki do odnalezienia a następnie użycia skarbow. Ale pan ów, znający rozrzutność i chciwość Ludwika XIV., który nie cofał się przed żadnymi środkami, gdy szło o dostanie pieniędzy, nie odważył się na poszukiwanie. Aby zaś zaniechanie uczynić trudniejszym, umierający rozciął papier, wrzucił mu przez Jakuba II., na dwie połowy i każda z nich dał jednemu ze swoich dworzan zaufanych, nie uprzedzając żadnego z nich o treści połowy, oddanej do rąk drugiemu. Widocznie dwie połowy papieru nigdy do siebie dopasowane nie były, bo jedna połowa znalazła się wreszcie w archiwach angielskiego ministerjum spraw zagranicznych dopiero w początku bieżącego stulecia. Lord Palmerston nabył na rachunek rządu angielskiego znaczne przestrzenie w Trier i bardzo kosztowne a

daremnem przeprowadził poszukiwania, rozgniewany zaś bezkuteknością zabiegów, połowę owa dokumentu kazał zniszczyć. Tymczasem połowa druga znalazła się przed kilku laty w rękach jakiegoś wieśniaka na południu Francji. Nabył ją jakiś Amerykanin i treść wydrukował w *New Review*, zżądł właśnie szczegóły niniejsze czerpiemy.

Tak mniema lud w okolicach Trier, na poparcie jednak wierzeń ludowych niema poważniejszych dowodów. Ale i wierzenia ludowe niepokoiły oddawna ludzi, którzy skarby zakopane usiłowali na światło dzienne wydobyć. Niema w okolicach Trier człowieka, któryby choć raz w życiu nie grzebał w ziemi w przekonaniu, że jemu odkopanie skarbu królewskiego przypadnie w udziale. W r. 1848. osiedliła się w okolicy niejaka p. Deville, Angielka z pochodzenia, która nabyła tuż pod Trier posiadłość ziemską i rozpoczęła poszukiwania na wielką skalę. Przez lat 37 dama ta szukała, czego nie zgubiła, aż wreszcie zrujnowana majątkowo musiała posiadać swoje sprzedac. Nowi dziedzice szukają również, również bezkutecznie.

Rezultaty, osiągnięte dotychczas, potwierdzają jeno, iż wierzenia ludowe nie są oparte na fantazji. Według autora artykułu w *New Review* robotnicy, pracujący w Trier, odkopali galerię podziemną, prowadzącą do sklepu, gdzie znaleziono szkielet kobiety ze złotym pierścieniem na kościach ręki. Naokoło tych szczątków ludzkich, rozsypujących się w proch za dotknięciem, leżały złote monety angielskie z XV i XVI stulecia, klejnoty niewielkiej wartości i statuetka Najświętszej Maryi Panny z czystego złota, wysokości 25 centymetrów, wartości około 30.000 fr.

Najważniejszą częścią skarbu ma być korona Stuartów, która w tajemniczym sposobie zginęła ze skarba londyńskiego w czasie rewolucji w r. 1688. Była to korona, którą koronował się Karol II.; kosztowała około 550.000 liwrów ówczesnych, sumę olbrzymią jak na współczesne stosunki. Przez czas jakiś oskarżono pułkownika Blood, że ją sobie przywłaścił, ale późniejsze świadectwa bezpodstawnie oskarżenia stwierdziły. Wówczas zrodziło się mniemanie, iż koronę zabrakł z sobą Jakub II. wraz z klejnotami królowej i pieniędzmi, jakie w chwili ucieczki znalazł pod ręką.

Król Jakub II. był bardzo pobożnym i często przestawał z duchowieństwem klasztoru. Bardzo więc prawdopodobnem jest, iż wbrew legendzie o skarbach królewskich w Trier, oddał skarb na przechowanie do któregoś z klasztorów okolicznych. Są to jednak domniemania na również niepewnych oparte podstawach. To pewna, iż długo jeszcze legenda o skarbach królewskich utrzyma się w okolicach Trier i że amatorów poszukiwań przez czas długi nie zabraknie.

Z mody.

Wystawy zagraniczne wystąpiły z fatamigdy, płaszczykami i rotundami rozmaitej długości. Z pomiędzy futer, najwięcej używane tuniki, kuny, skunków, bobry, wydry, skóry z baranka astrachańskiego lub z kozy indyjskiej z długim połyskującym włosem. Dla osób barok bogatych szobole i lisy niebieskie. Gronostajami podbijają peleryny aksami, z małą wypustką, wybiegającą w przód; dla tanioci używają zamiast tychże białych kotlików nasypanych w odstępkach czarnymi ogonkami. Widzimy jako nowość wystawioną rotundę *collet* z baranka astrachańskiego, drugą *Mireille*, ciepłą z kuni norwęgskiej, podobną czarnym pikowanym aksamitem. U dołu idą rzędem ogonki tego zwierzątka, tworząc bogatą frędzlę. Krótsza od tych peleryna biała, zwana *frilleuse*, służy do wejścia na bal lub do teatru. Karcezyk u niej z puszką łabędziego, w koło idzie przymarszczone lekko, białe futro kozy indyjskiej. Noszą jeszcze palatyny ze skunków, zwane *etole Sarah*, modna też palatyna *etole Andrea*, do wizytowego ubrania, karcezyk przy niej z astrachanu, zaokrąglone na plecach, ścięte na przedzie w chusteczkę. Do koła idzie obłożenie z kozy indyjskiej, szerokie na plecach i ramionach, zwężone w stanie. Spadają stąd dwa długie kołose, prawie do dołu spadające. Oprócz wymienionych powyżej okrywek, wszystkich obróconych futrem na wierzch, używane są także z aksamitu, sukna lub szewiotu, podbite kunami, wydrą holenderską albo popielicami. Te retendy po większej części całe wyszywane sutazem w deseń, lub haftowane w maszynie, w koło nich wybiega z pod spodu wazka wypustka futrzana. Widzimy osobne kołnierze z kazy indyjskiej, wydry lub skunków, w tyle ścięte prosto, jak kołnierze marynarskie. Noszą też długie krawatki z kuni norwęgskiej, spięte u szyi na główkę zwierzątka, kołose sięgają do stanu, naszyte kilkoma ogonkami. Okrywki przeznaczone dla starszych osób, spadają poniżej kolan, a nawet do ziemi. Robią je z aksamitu, *velours du nord*, sycylianki, a skromniejsze z welnanego szewiotu, podbijają je zwykłe popielicami. Do tego nosi się kołnierze z „umaków, lub z kunków, przypinane osobno.

Ozdoby z futra przyjęte powszechnie do kostiumów i strojnych nawet sukien. Ogięto zdarza się widzieć futro pomieszczone z grubą koronką wenecką w śmietankowym odcieniu. Na przykład bardzo oryginalna zarzutka wizytowa na śmietankowym atłasie, położona gładko gipiura z grubych szarych nici, na to idzie kołnierze bobrowy, złożony z pięciu luźnych kłapek, ściętych w kwadrat u dołu, rozchodzących się ze sobą, dodany do tego wysoki kołnierze odwinęty w brzegu. U staników otwartych dają wyłogi futrzane, wycięte we dwa lub trzy szpiczaste zęby. W sukienki wysokiej ceny baranka astrachańskiego, który jest bardzo poszukiwany, fabrykańci francuscy wymyślili tkaninę wyborze go zastępującą. Wyrabiają z niej żakiety, peleryny, krawaty, ubrania do sukien, kołnierze, figara i mufki; trudno ją odróżnić od prawdziwego astrachanu.

— Handel zbożem. W Austrii i na Węgrzech ruch tak co do pszenicy, żyta jak i jęczmienia słaby. Włny kupują tylko pszenicę w miarę potrzeby, podczas gdy podaż jest dość silna, ceny też w ostatnich dniach obniżyły się. Żyto przy równej podażi i popycie utrzymuje się w cenie, jęczmień natomiast natarczywie ofiarowany znajduje tylko zbyt w celnych gatunkach i po cenach zredukowanych. Owies mimo słabszego popytu utrzymał się w cenie, w ostatnich jednak dniach w skutek silniejszych dowozów z Rosji ceny tegoż uległy niższe. Kukurudza zaniedbana, ceny też się obniżyły. W rzepaku ruch słaby, ceny jednak utrzymują się.

Ze strączkowych jedynie duży groch Wiktorja znajduje łatwo zbyt, inne ga-

tunki zaniedbane; ceny fasoli uległy również niższe. U nas tendencja co do pszenicy i żyta lepsza, ceny jednak nie mogą znaczącej zmiany wykazać, ponieważ dowozy z Rosji są dość znaczne, a ceny, szczególnie żyta, stosunkowo do naszych notowań niższe. Jęczmień zaniedbany — i wskutek silniejszej podażi prawdopodobnie dalszej ulegnie niższe. Owies w dobrym gatunku poszukiwany, z powodu jednak znaczących dowozów owsa średniego gatunku ceny nie mogą uzyskać należytych wwyż. W handlu terminowym usposobienie z początku mocne, osłabło następnie a ceny wszystkich produktów obniżyły się o kilka centów, tak iż wróciły prawie do poziomu zeszłego tygodnia. Na tendencję w tym wpływu wywiera targ efektywny, którego młde usposobienie wcale nie zachęca spekulacji do zakupów, zwłaszcza wobec pomysłowych wsząd wiadomości o stanie zasiewów ozimych.

We Wiedniu notują: pszenica na wiosnę 6-25—6-93, żyto na wiosnę 6-64—6-65, owies na wiosnę 6-49—6-51, kukurudza na maj czerwiec 1896 4-77—4-79, rzepak na styczeń luty 10-05—10-10, na sierpień wrzesień 11-15—11-25 za 100 kłgr.

W Budapeszcie notują: pszenica na wiosnę 6-91—6-93, żyto na wiosnę 6-28—6-30, owies na wiosnę 6-13—6-15, kukurudza na maj czerwiec 4-46—4-48, rzepak na sierpień wrzesień 10-85 do 10-90.

Chmieleń ciągle zaniedbany i tylko celne gatunki znajdują zbyt, choć również po cenach zredukowanych.

Nadesłane.

(Za te rubrykę redakcyja nie odpowiada.)

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Stanisław Sochanik

był lekarzem na klinice prof. Kaposiego i oddziale prof. Langa we Wiedniu
mieszka plac Bernardynski 1. 15 I. piętro.
Ordynacja od 11—12 i od 3—5.

Najlepszy podarek gwiazdkowy dla dzieci. W przeciągu ostatnich lat dziesięciu jednako sobie pódór wszystkich zabaw i zajęć dla dzieci jedna z nich olbrzymią wielkością, posiada bowiem, pomimo skromnej powierzchowności nieporównanie wartości, które ją trwałą zapewniają wartość. Zabawką tą są Kotwicze skrzynki budowlane firmy F. Ad. Richter & Cie. we Wiedniu. W chwili obecnej, kiedy na polu technicznym wszystko rażo się rozwija, uważamy za rzecz ważną wpajać dzieciom poczucie piękna i kształtów; do tego nadają się najlepiej, co do kształtów ukończonych wzory, poczynając najłatwiej, a przechodząc stopniowo do coraz trudniejszych. Kamiki, wyrabiane nad r. skrupulatnie, umozębniają dzieciom łatwe a pewne wnoszenie budowli. Ważną zaletą skrzynek tych jest ich trwałość, jakoteż możność zastąpienia zgubionych lub zepsutych kamyków każdego czasu nowymi, skrzynki zaś powiększyć można systematycznie przez dokupienie nowych skrzynek dopełniających.

Dział ekonomiczny.

— Handel zbożem. W Austrii i na Węgrzech ruch tak co do pszenicy, żyta jak i jęczmienia słaby. Włny kupują tylko pszenicę w miarę potrzeby, podczas gdy podaż jest dość silna, ceny też w ostatnich dniach obniżyły się. Żyto przy równej podażi i popycie utrzymuje się w cenie, jęczmień natomiast natarczywie ofiarowany znajduje tylko zbyt w celnych gatunkach i po cenach zredukowanych. Owies mimo słabszego popytu utrzymał się w cenie, w ostatnich jednak dniach w skutek silniejszych dowozów z Rosji ceny tegoż uległy niższe. Kukurudza zaniedbana, ceny też się obniżyły. W rzepaku ruch słaby, ceny jednak utrzymują się.

Ze strączkowych jedynie duży groch Wiktorja znajduje łatwo zbyt, inne ga-

Z najnowszych wydawnictw.

„Powszechna Wystawa krajowa we Lwowie w 1894 r.”, tom I, Kraków 1896, Księgarnia Spółki Wyd.

Zapowiadamy od dawna urzędowy opis ostatniej naszej wystawy dotychczas, jakkolwiek rok już minął od chwili jej zamknięcia — jeszcze nie pojawił się na widoku publiczny. By brak ten, bądź co bądź i dotkliwy i smutny zastąpić, wydano obecnie dokładny dosć opis poszczególnych działów wystawy, jakie w swoim czasie fachowi sprawozdawcy pomieszczeni w krakowskim „Przeglądzie Polskim”. Będzie to bodaj w części zadośćuczynienie za opóźnienie się tak potrzebnego dzieła, i szczerzy nie bez pożytku dla czytających.

W pierwszym tomie, jaki nam podano, zebrano opis z działów: przemysłu, rolnictwa, komunikacji, oświaty, literatury i starożytności. Jest to zbiór monografii tych działów o tyle cenniejszy, iż wyszedł z pod pióra fachowych sprawozdawców, którzy nie tylko suche zestawiali fakta, ale też niejedną nową poruszyli myśl i ciekawość ponowili spostrzeżenia. Wystarczy, gdy na podniesienie wartości tych opisów wspomniemy, iż np. o górnictwie, przemysle naftowym pisze taki znawca jak Wł. Szajnoch, o szkołach dyrektor L. Kulczyński, o zabytkach

starożytności St. Tomkowicz, podobnie w innych działach spotykamy nazwiska znane i głośnie. Ponieważ wystawa nie mał wyjątkiem była galicyjską, gdy udział innych prowincji Polski był nieznaczny, stąd i sprawozdania obracają się najwięcej około miejscowych stosunków. Dlatego podobnie jak wystawa dała nam obraz naszej krajowej produkcji i ocenę dzisiejszego stanu, tak i książka obecna dała nam krytyczne ocenienie naszego rozwoju w Galicji.

Z tego właśnie względu będzie ona przydatnym znakiem do zbyt skromnej u nas literatury o zojomości krajowych stosunków, pod względem przemysłu, handlu i oświaty. Zapowiedziany tom drugi będzie wyłącznie poświęcony sztuce naszej, a raczej malarstwu polskiemu.

Widzimy więc, iż książka ta nie tylko pożyteczna będzie, ale potrzebna nawet wszystkim, pragnącym poznać i cenić własną ziemię i jej skarby.

Karol Antoniewicz: „Różne Poezye”, wydał ks. J. Badeni, Kraków 1896.

Wydawca, znany ze swej obszerniejszej pracy o życiu i zasługach ks. Antoniewicza (którą oby jak najrychlej do końca doprowadził), puścił już w świat niedawno tomik poezji religijnych wielkiego kapłana-poety. Dziś mamy przed sobą tom II, obejmujący różne inne utwory liryczne i epiczne treści więcej świeckiej.

Znane są one w przeważnej swej

części, a czytają się przecież przyjemnie i miło. Zalety ks. Antoniewicza: siła uczucia, rzetelna jakaś lekota, a prztem naturalność i siła niewymuszona słowa, oto główne cechy i tego tomiku poezji. Wydane są starannie i opatrzone portretem autora w stroju jeszcze świeckim.

Zyczymy im powodzenia i tych owoców u czytelników, jakie niegdyś wywoływały żywe słowa twórcy tych pieśni.

Margaret: „Racławice; Matka; Święta Cecylia”. Obrazy sceniczne, Kraków 1895.

Jest to druga seria utworów dramatycznych przeznaczonych dla młodzieży. O najlepszych zamiarach autora nie wątpimy, trudno wszakże wszystko tak wprowadzić na scenę, w takim ułożeniu i składzie, jakie w tych obrazach zachowano. Ze chęci miał autor uznać go, o tem świadczy najlepiej treść utworów. Bohater z pod Racławic z osobami, znanymi z niestarzejszego się nigdy Ancezy „Kościuszki pod Racławicami”, św. Augustyn w epoce życia najburzliwszej poprzedzającej jego narodzić i mecenstwo św. Cecylii, oto przedmiot omawianych dramatów. Nie tylko jednak treść sama jest podniosła i szlachetna, ale z każdej prawie karty wieje miły duch gorącego postrachowania dla opiewanych rzeczy, czuć, iż to pisze autor, który kocha i wierzy.

Przechodząc do poszczególnych obrazów powiemy, że Racławice są pod względem artystycznym najlepiej oddane i

mają wiele miejsc porywających siłą uczucia i nastrojem patriotycznym. Ale dla tych właśnie rzadkie piękności miejsce raz mocno rozrzucone tu i ówdzie przesadna deklamacja i polityczne morały nieodpowiadające ogólnemu nastrojowi (np. na str. 13), a już zdaniem naszym w tak poważnej treści sztuce i to dla młodzieży przeznaczonej nie należało wcale wtrącać intermezzo Filonii i Nicefora.

Monika św. Augustyn, Ambroży w scenicznym obrazku „Matka” pojęte są głęboko, traktowane poważnie i w odpowiednim tonie. Również i w „Św. Cecylii” rzec można, przedstawia się dobrze. Są w tych obu utworach miejsca pełne wyższego polotu, dziwnie bogate w uczucia, dykta dobra, pełna powagi i majestatu.

Cokolwiek w praktyce z tymi utworami się stanie, czy je na scenie chociażby amatorskiej ujrzymy lub nie, zawsze jednak witamy je, podobnie jak serię pierwszą serdecznie. Więcej z nich ten dobry i zdrowy powiew, który budzi duszę z uśpienia materializmu i obojętności dla wszystkiego, co wyższe i święte, a takiej właśnie strawy duchowej potrzeba nam dzisiaj. Dlatego szczerze, iż w bibliotekach szkolnych dla młodzieży tym utworom pierwsze powinno być wyznaczone miejsce, a i innym dobrej woli ludziom nie będzie ich odczytanie bez pożytku.

Tarnowski Stan.: „O dramatach Schillera” (Kraków 1896).

Mamy przed sobą dzieło wyjątkowe, nie tylko gruntowne i cenne prawdziwą nauką i znajomością przedmiotu, ale przede wszystkim tem rzadkie, że to pierwsze w naszej literaturze, które tak fachowo i zasadniczo rozbiiera jednego z największych niemieckich poetów. Jak ono powstało, autor w przedmowie z tego się tłumaczy, a jakim ono jest, to my znówu pokrótce powiemy o tem łaskawemu czytelnikowi.

P. Tarnowski po kolei rozbiiera każdy dramat Schillera, poddaje go sumiennej krytyce, zaczyna od historii jego powstania, scenę za sceną, akt za aktem rozbiiera i przy każdym daje swe uwagi krytyczne. W ogóle rozbiór jest trafny, sąd zdrowy, oparty na znajomości estetycznych wymagań i świadczący o tej szerokiej wiedzy w literaturach europejskich, jaką celuje nie od dzisiaj znany profesor i pisarz. Wszędzie widoczny jest szacunek niekłamany i pietym dla Schillera, tam nawet, gdzie go zganić musi i wytknąć mu niedoręczności, zwraca on uwagę na genialność poety, która i w słabszych miejscach zaznacza się swą siłą i potęgą.

Na sądy p. Tarnowskiego pisać się można, chociaż one są czasami za surowe. Jedno tylko mamy do zauważenia. Dzisiejsi krytycy niemieccy, omawiając „Dzieńcie Orleański” Schillera, przyznają, że poeta przedstawił jak owa winą, jakkolwiek w mniejszym rozmiarach. P. Tarnowski przeciwnie utrzymuje, że z akcją dramatyczną i opowiadania sa-

mego nie można tych wniosków wyprowadzić.

„Wallensteina”, i to całkiem słusznie, uważa za arcydzieło wśród dramatów Schillera, któremu na równi postawił mośna utwory Sofoklesa i Szekspira. Trafnie też rozstrzyga o znaczeniu epizodu M. Piccolomini i Tekli, iż ten należy ściśle do całości dramatu i nie można go dowolnie, bez uszczerbku istoty, dla całokształtu dzieła usunąć, jak to i dziś utrzymuje dużo poważnych niemieckich krytyków, np. Vilmar.

Prawdą też jest, co mówi, że W. Tell np. więcej ma w sobie epiki jak dramatycznego nastroju.

Jednym słowem, utwory dramatyczne Schillera doczekaly się u nas studium znakomitego, które w zupełności odpowiada ich wysokiej estetycznej wartości. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że całość napisana jest barwnie i zajmująco i gdyby nie za częste powtarzanie się tych samych uwag i myśli, które być może, iż bezwiednie wkradły się do pracy, bo rzecz pisana a w każdym razie wydana była w „Przeglądzie Polskim” w dłuższych odstępach czasu — czytaby się jeszcze przyjemniej. Jest to wszakże uwaga, która w niczem nie uchybia istotnej wartości dzieła, zasługującego na szczerą pochwałę i polecenie.

B.

